

Ostoja-Mitkiewicz, Mieczysław

Święta Bożego Narodzenia na obczyźnie

Przegląd Pruszkowski nr 2, 8-10

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

☞ *Drukujemy poniżej rozdział z książki „Wojna jest grzechem” - pióra Mieczysława Ostoja - Mitkiewicza, który czas wojny przeżył na Węgrzech. Opisał on wnikliwie i ciekawie losy Polaków korzystających z azylu u Bratanków. Fascynacja serdecznością naszych przyjaciół z nad Dunaju sprawiła, że pozostał im wierny: jest absolwentem Wydziału Filologii Węgierskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, oddelegowany na stanowisko zastępcy kierownika Ośrodka Kultury Polskiej w Budapeszcie. Wątpiącym w możliwość przyjaźni między narodami polecamy lekturę tej książki.*

Udowodni im niezbitcie, że mamy prawdziwych przyjaciół, na których możemy liczyć w biedzie.

Redakcja

Mieczysław Ostoja - Mitkiewicz

Święta Bożego Narodzenia na obczyźnie

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, które, choć zazwyczaj bywają pełne radości, my po raz pierwszy mieliśmy je przeżyć w smutku, poza krajem ojczystym, z dala od naszych rodzin. Bracia Węgrzy, nasi prawdziwi przyjaciele (prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie), ze wszelkich miar starali się rozwiać nasz smutek i święta uczynić jak najbardziej radosnymi. Z Szakaly przyjechał do nas wóz drabiniasty (taki, jakim u nas wozi się siano) pełen babek, strucli i ciast rozmaitych. Zaś nasz sąsiad z przeciwka, ksiązę Lichtenstein, przypomniał sobie, że w wigilię Bożego Narodzenia Polacy przystrajają drzewko (na Węgrzech podobno nie ma tego zwyczaju) i wydał rozkaz, by jego oficjaliści przywieźli nam drzewko z jego lasu. Przywieźli, ale nie jodłę, tylko sosnę - co wywołało uśmiech zdziwienia na naszych twarzach. Ksiązę, widząc nasze zakłopotanie, zapytał o powód, a gdy mu wyjaśniono, że do tego celu używamy zawsze jodłę, zaproponował, by dwóch naszych ludzi wsiadło do jego bryczki, pojechało do lasu i wybrało takie drzewko, jakie nam jest potrzebne¹.

Mimo wszystko wieczerza wigilijna upływała pod znakiem smutku i przygnębienia. Przy tradycyjnym opłatku składaliśmy sobie wzajem życzenia, które ograniczały się do słów: „Jak najrychlejszego zwycięskiego końca wojny oraz szczęśliwego powrotu do wolnej Polski i swych rodzin”. Łzy lały się obficie po naszych twarzach; trudno było powstrzymać się od

1/ Na Węgrzech ze względu na brak lasów iglastych zamiast świerka lub jodły ubierano się sosenkę. Węgrzy nie znają zwyczaju wieczerzy wigilijnej i dzielenia się opłatkami.

szlochu, który wstrząsał piersiami - nawet tych, którzy zwykle udawali zuchów.

Noc wigilijna była pogodna i jasna pełnią księżyca. Niektórzy z naszych kolegów poszli po wigilijnej wieczerzy do miasta, zaproszeni przez tamtejsze rodziny węgierskie, z którymi zaprzyjaźnili się bliżej. Byliśmy także o północy w kościele na pasterce, ale nie miała ona dla nas takiego uroku, jak w Polsce. W obydwu święta, w czasie mszy świętej śpiewaliśmy na chórze polskie kolędy. Choć śpiewaliśmy je z sercem przepętlonym smutkiem, przygnębieni, jednak mimo to zdobyliśmy sobie uznanie. Mieszkańcom Hógyesz tak spodobały się nasze kolędy i ich melodie, że w każdą niedzielę aż do Matki Boskiej Gromnicznej przychodzili tłumnie słuchać ich w czasie naszej mszy².

W dzień św. Szczepana ks. Zawidzki po mszy oświadczył mi w zakrytstii, że jest u nas po raz ostatni. Otrzymał depezę z Misji Polskiej w Paryżu (o ile sobie przypominam od ks. Cegiełki), by niezwłocznie przybył do Francji, gdyż formują się tam oddziały Wojska Polskiego i są potrzebni kapelani. Z tej więc przyczyny w Nowy Rok byliśmy na mszy odprawianej dla nas przez kapłana Węgra³

Rankiem w święto Trzech Króli zjawił się u nas nowy kapłan - ks. Henryk Misiak z Poznania, któremu w czasie świąt Bożego Narodzenia udało się szczęśliwie przekroczyć granicę gdzieś koło Zakopanego i przedostać na Węgry. I on także był w klasztorze Paulinów w Budapeszcie, skąd przez bp. Radońskiego został skierowany do naszego obozu. Ten już nie dojeżdżał do nas z Budapesztu, ale zamieszkał w pobliżu naszego pałacu, u sióstr de Notre Dame (prowadzących w Hógyesz szkołę podstawową i średnią) i w ich kaplicy odprawiał mszę w tygodniu, a w niedziele i święta w kościele parafialnym.

Ks. Misiak był niskiego wzrostu, drobny, a przy tym cała jego postawa była tak pokorna, że nie robił najlepszego wrażenia zwłaszcza na tych, którzy byli przyzwyczajeni widzieć księdza-kolosa. Toteż jeden z naszych kolegów, niejaki Szczepański z Warszawy, gdy po raz pierwszy ujrzał ks. Misiaka, odezwał się do mnie zawiedziony: „Taki ksiądz! Co to za ksiądz? To wcale nie ksiądz!”. Ale gdy ks. Misiak stanął w kościele w Hógyesz przy ołtarzu po raz pierwszy, a ornat sięgał mu niemal do ziemi, gdy po

2/ Węgrzy mają zaledwie kilka kolęd. Najpopularniejsza jest kolęda austriacka Cicha noc.

3/ W obozach uchodźców polskich cywilnych i wojskowych, w których nie było polskiego księdza lub nie mógł on przyjechać, Polacy uczęszczali na msze, odprawiane przez miejscowego kapłana dla społeczności węgierskiej. Wielu węgierskich księży poczytywało sobie za szczególnie miły obowiązek sprawowanie opieki duszpasterskiej nad Polakami. Niestety, spotykało się również księży niezbyt przychylnie nastawionych do Polaków, którzy zakazywali śpiewu w kościołach pieśni o wydzwiku patriotycznym.

Ewangelii odwrócił się od ołtarza i rozpoczął kazanie - wszystkich po prostu zatkało; swoją wymową oczarował nawet Szczepańskiego. Mówił o miłości Boga i Ojczyzny, o obowiązkach, wynikających z tej miłości.

Mówił tak płomiennie i przekonująco, że każdego poruszył do głębi. Szczepański po powrocie z kościoła zaczął mnie i powiedział: „Tak, to ksiądz! To prawdziwy ksiądz!”.

Ks. Misiak, mieszkając w pobliżu u zakonnic, przychodził co dzień do obozu, odwiedzał sale żołnierskie, rozmawiał z nami i brał udział w naszym nabożeństwie wieczornym w kaplicy zamkowej, spowiadając w czasie naszych modłów. Muszę tu zaznaczyć, że kaplica była zawsze zapelniona; wszystkie świece paliły się na ołtarzu, a na drzwiczkach tabernakulum był zawieszony oprawiony w piękne ramy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, o którym już mówiłem⁴. Nastrajało to patriotycznie i przypominało Polskę. Nic dziwnego, że wzruszenie udzielało się wszystkim i w czasie modłów, zwłaszcza podczas śpiewania pieśni Serdeczna Matko lub Boże, coś Polskę, po twarzach żołnierskich i policzkach starych wężaczy i groźnych dawniej policjantów lały się łzy.

Ks. Misiak przychodził co dzień. Darzyli go przyjaźnią nawet komuniści, których było kilku. Muszę powiedzieć, że byli to dobrzy ludzie. Również i oni razem z nami żalowali serdecznie ks. Misiaka, gdy po kilku miesiącach pobytu w Hógyesz wyjeżdżał do Francji. Ten wielki duchem kapłan-patriota zapisał się ponoć do „Batalionu Śmierci”. Jednak, jak się po wojnie dowiedziałem, Bóg czuwał nad nim i zachował go przy życiu. Pracuje teraz gdzieś w Stanach Zjednoczonych⁵.



4/ Kult Matki Boskiej Częstochowskiej w obozach uchodźców cywilnych i wojskowych był powszechny. Kościoły i kaplice, w których modlili się Polacy, zostały obdarowane obrazami Matki Boskiej Częstochowskiej, przez Węgrów zwanej Czarną Madonną. Obrazy te były dziełem utalentowanych obozowych artystów.

5/Wielu polskich księży, którzy po kampanii wrześniowej 1939 r. znaleźli się na Węgrzech, z czasem rozproszyło się po świecie, docierając do najbardziej odległych zakątków.